

Teksty Drugie 2006, 1-2, s. 151-157



# Hermeneutyka tak, ale jaka?

Piotr Sobolczyk

## Hermeneutyka tak, ale jaka?

Dyskurs literaturoznawczy o Białoszewskim można w pewnym uproszczeniu podzielić na trzy rodzaje: strukturalistyczny, hermeneutyczny i „tematyczny”. Ten pierwszy już wygasł, ten drugi – reprezentowany przede wszystkim przez pojedyncze szkice Anny Sobolewskiej i Mariana Stali – wydaje się wygasać, najbardziej popularny jest aktualnie, nie licząc interpretacji poszczególnych utworów (które można uznać za jeden z wariantów dyskursu hermeneutycznego), dyskurs „tematyczny”, opracowujący wybrane zagadnienia w sposób bliski założeniom krytyki tematycznej – oprócz książki o teatrze i kontemplacji Jarosława Fazana<sup>1</sup> wskazać tu można pracę Mariusza Gołąba o prototypach barw (rozumianych kognitywnie) i „aspektach czasoprzestrzeni” w języku poetyckim<sup>2</sup> czy książkę Jerzego Wiśniewskiego o muzyce u Białoszewskiego<sup>3</sup>. Książka Adriana Glenia<sup>4</sup>, zgodnie z podtytułem, wpisująłaby się w dyskurs hermeneutyczny, zarazem jednak stanowi próbę „większej narracji”, obejmującej wiele aspektów twórczości Białoszewskiego (dyskurs „tematyczny”, z wyłączeniem książki Fazana, kreuje „mniejsze narracje”, czyli o minimalistycznych dążeniach badawczych). „Większa narracja” Glenia obejmuje „późną twórczość” Białoszewskiego, przez co poniekąd uzu-

---

1/ J. Fazan „*Ale ja nie Bóg.*” *Kontemplacja i teatr w dziele Mirona Białoszewskiego*, Universitas, Kraków 1998.

2/ M. Gołąb *Język i rzeczywistość w twórczości Mirona Białoszewskiego*, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 2001.

3/ J. Wiśniewski *Białoszewski i muzyka*, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 2004.

4/ A. Gleni „*W tej latarni...*”. *Późna twórczość Mirona Białoszewskiego w perspektywie hermeneutycznej*, Wydawnictwo Uniwersytetu Opolskiego, Opole 2004.

pełnia się z książką Ewy Nofikow<sup>5</sup>, poświęconą głównie pierwszej fazie tej twórczości, interpretowanej, jak powiada autorka, „antropologicznie” (również ten rodzaj lektury uznałbym za dyskurs hermeneutyczny). Można by wprawdzie polemizować z zaproponowaną periodyzacją – Gleń uważa, że „późny Białoszewski” zaczyna się wraz z wydaniem *Zawału* i *Odczepić się* – doświadczeniem progowym staje się tu przeżycie bliskości śmierci i przeprowadzka do nowego mieszkania, wywołujące egzystencjalną zmianę. Skłonny byłbym zaczynać późną (trzecią) fazę Białoszewskiego od *Rozkurzu*, ponieważ od tej właśnie książki przemianę przechodzi zarówno proza, jak i poezja Białoszewskiego, ale chodziłoby o analizę wychodzącą od literackich technik, Gleń zaś wychodzi od światopoglądu. Pozwala mu to zaproponować interesujące interpretacje tomu *Odczepić się*, pierwsze tak obszerne od czasu szkicu Tomasza Stępnia<sup>6</sup>. Pojawia się tu jednak pewien problem: autor ma dość ograniczającą wizję hermeneutyki, w której indywidualne akty rozumienia są nieustannie obwarowywane metodologicznymi uzasadnieniami bądź odrzuceniami, mającymi na celu ustalić „śluszy” sposób czytania.

Książka rozpoczyna się od ustaleń metodologicznych właśnie, które autor pragnie widzieć w charakterze kontrowersji: prezentuje pierwszą metodologię, którą odrzuca, i następnie drugą metodologię, która będzie tą „właściwą” (podkreślam to słowo, ponieważ autor używa go wielokrotnie; coś jest „właściwe”, co innego zaś – „niewłaściwe”). Przeciwwstawienie to ma jednakże charakter przede wszystkim retoryczny. Aby uzasadnić „konieczność” wstępnego odrzucenia, mającemu służyć „oczyszczeniu pola badawczego”, autor uznaje, że wcześniejsza recepcja twórczości Białoszewskiego jest w miarę homogenicznie – autobiograficzna:

Oto bowiem podstawową dyrektywą odbiorczą stała się konieczność podpisania z Białoszewskim autobiograficznego paktu, na mocy którego działalność czytelnicza przeradza się w działalność śledczego, tropiącego nieustannie „osobność” autora i jego przejawianie się w tekście przy pomocy swojego *porte-parole*. Tekst w tym ujęciu staje się obrazem, reprezentantem autentycznej postaci autora, a czytelnik przyjmuje „ekscytującą” rolę podglądacza. (s. 10)

W dalszych, odrzucających metodę autobiograficzną wywodach okazuje się jednakże, że autor rozumie ją dość wąsko (przede wszystkim za *Paktem autobiograficznym* Lejeune’a) i sprowadza głównie do badań genetycznych. Otóż, po pierwsze, istnieją inne metodologie autobiograficzne i nie wydaje mi się, by ktokolwiek

---

5/ E. Nofikow *Metafizyczne gospodarstwo Mirona*, Towarzystwo Literackie im. A. Mickiewicza, Oddz. w Białymstoku, Białystok 2001. Por. moją recenzję z tej książki, „Ruch Literacki” 2003 nr 6.

6/ T. Stępień „*To mieszkanie potrafi być natchnione*” (*o nowych wierszach Mirona Białoszewskiego*), „Prace Historycznoliterackie” t.14, Katowice 1979. Szkic ten nie został przez Glenia odnotowany, podczas gdy przywoływane są liczne przyczynki krytyczne mniejszej wagi. Kilka ciekawych uwag o tomie *Odczepić się* – zbieżnych z analizami Glenia – zawarła także Nofikow (*Metafizyczne gospodarstwo...*, s. 59-68).

w obecnej polonistyce sprowadzał teksty literackie do roli komentarzy do biografii. W szkicach o Białoszewskim powoływano się oczywiście na świadectwa jego przyjaciół, zwłaszcza te zawarte w arcyciekawej książce *Miron*<sup>7</sup>, czy na liczne udzielone przez pisarza wywiady (robi to zresztą sam Gleń), traktując zwykle owe „wspomnienia” nie jako relacje o życiu (*mimesis*), ale jako artefakty, narracje, zdające sprawę z tego, jak ktoś postrzega(ł) pisarza. Stanowiły przeto i n t e r p r e t a c j e (*semiosis*); a jako takie, uwzględniane były w wywodzie interpretacyjnym na prawach kontekstu – jednego z wielu. Lektura autobiograficzna może być oparta choćby na zaproponowanej przez Ryszarda Nycza koncepcji „podmiotu sylleptycznego” (ściślej: sylleptycznego tropu „ja” w tekście)<sup>8</sup>.

Po drugie, należałoby się zastanowić: przeciw komu właściwie sformułowana jest ta inwektywa? Przypisy bowiem nie udzielają precyzyjnej odpowiedzi, odpowiedzią jest bezosobowe „-no” („tak czytano”). To chyba chwyt celowy, ponieważ jednak strukturaliści (Sławiński, Głowiński, Balcerzan – którzy to wszyscy, nawiasem mówiąc, znali się z pisarzem osobiście), ale też ze strukturalizmem polemizujący (Henryk Pustkowski) tak Białoszewskiego nie czytali. Jeśli chodzi o odmienny paradygmat, który można by określić jako „hermeneutyczny”, nie czytał go tak Marian Stala. Gdy natomiast chodzi o inne pozycje metodologiczne, Maria Janion, także z pisarzem zaprzyjaźniona, nie popełniała „nadużyć genetycznych” czy „tropienia śladów”. Odczytanie takie dali natomiast Anna Sobolewska w swojej książce *Maksymalnie udana egzystencja* i Tadeusz Sobolewski w rozproszonych szkicach, ale – w moim przekonaniu – mieli do tego pełne prawo, jako osoby, które się z Białoszewskim przyjaźniły i znały go; być może zabieg preparowania laboratoryjnych interpretacji poprzez eliminację owych prywatnych doświadczeń byłby w istocie sztuczny i retoryczny, o ile w ogóle możliwy, a pewnie zubażający. Dotyczy to zwłaszcza szkiców Sobolewskiego, który interpretuje głównie samego Białoszewskiego jako postać w kulturze i jako wzór życiowy. Małgorzata Łukaszuk-Piekara w książce „*niby ja*”<sup>9</sup> autobiografizmem posługuje się także bardzo ostrożnie.

Po trzecie – należałoby się zastanowić, czy „podejrzeni o stosowanie autobiografizmu” badacze wykorzystują odrzucaną przez Glenia metodologię. Otóż nie: ani Sobolewscy, ani Łukaszuk-Piekara, która na Lejeune’a powołuje się dwa razy – krytycznie. W przypisku Gleń rzuca mimochodem: „W tym miejscu musimy dodać, iż gest odrzucenia paktu autobiograficznego nie oznacza przyjęcia koncep-

7/ *Miron. Wspomnienia o poecie*, zebrał i opr. H. Kirchner, Tenten, Warszawa 1996.

8/ R. Nycz *Tropy „ja”. Koncepcje podmiotowości w literaturze polskiej ostatniego stulecia*, w: tegoż *Język modernizmu. Prolegomena historycznoliterackie*, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 2002, s. 108-115.

9/ M. Łukaszuk-Piekara „*niby ja*”. *O poezji Białoszewskiego*, Wydawnictwo KUL, Lublin 1997. Niestety, w książce dyskurs jest dość niejasny, nie wiadomo, do czego autorka zmierza. Pod tym względem książka Glenia stanowić może wzór dyscypliny pisarskiej.

cji tekstu bez autora a jedynie ogranicza jego udział w utworze do roli kolejnego kontekstu interpretacyjnego (s. 11). I dalej, we wnioskach:

Czy kategoria, którą analizujemy [autobiografizm – P.S.] nie może zostać wykorzystana do badań nad późną twórczością Białoszewskiego? Absolutnie nie chcemy rozstrzygać tutaj powyższych dylematów. Szło nam jedynie o wskazanie ograniczeń biograficznego stylu odbioru – zamykającego drogę do aktywności odbiorcy, uniemożliwiającego mu odnalezienie właściwego przedmiotu zainteresowania. (s. 29)<sup>10</sup>

Jak zatem zinterpretować początek narracji Glenia: czy jako niepotrzebną polemikę z wykreowanym wrogiem, czy może dostrzec w tej polemice retoryczny środek, służący przydaniu wartości własnemu stanowisku? Sądzę, że to drugie. Otóż ową „dobrą”, „właściwą” metodologię stanowić będzie hermeneutyka, choć specyficznie rozumiana, ponieważ podszyta strukturalistycznymi kategoriami spójności tekstu i teorią komunikacyjną; oczywiście, nic w tym złego, ponieważ hermeneutyka jest eklektyczna i może w c h ł a n i a ć metody strukturalne, podobnie jak i inne – autobiograficzne na przykład (przez co opozycja autobiografizm-hermeneutyka jest niemożliwa, czy to w Schleiermacherowskim rozumieniu hermeneutyki, czy też w koncepcjach dwudziestowiecznych); zbliżenia takie skądinąd postulował Paul Ricoeur. Specyfiką rozumienia hermeneutyki przez Glenia jest również występowanie wspomnianej już kategorii „właściwości” i „niewłaściwości” pewnych praktyk interpretacyjnych – czy nawet kontekstów – co jest sprzeczne z hermeneutyką. Znowu: czy retoryka „słuszności” ma służyć uprzedzeniu „ataków” na prezentowane właśnie odczytanie, wzmacniać siłę przekazu? Może kryje się w tym nie tyle pewność siebie, ile lęk?

Niepotrzebnie! To bowiem, co w tej książce najważniejsze, czyli interpretacje tekstów, doskonale odbywa się bez tych zabiegów retorycznych (w ogóle może książce tej rozdział „metodologiczny” nie jest konieczny). A interpretacje są ciekawe. Ich porządek oparł Gleń na Heideggerowskich kategoriach, zwłaszcza na tzw. Czworoboku (człowiek w relacji horyzontalnej, w sferze „Pomiędzy” i wobec Nieba i Ziemi). Gleń poszukuje całościowej formuły tożsamości Białoszewskiego i znajduje ją – też za Heideggerem – w „byciu poetą” jako wyróżnionym modusie „bycia Śmiertelnym”. Bycie poetą polega między innymi na zaświadczeniu „bycia” (we wszelkich jego przejawach, w tym takich jak nastrojowość – interesująco tu zinterpretowana jako hermeneutyczne przed-sądy), „bycia Śmiertelnym” (stąd somatyzm), wreszcie – „współbycia” (z innymi). Owo „zaświadczenie Bycia” przez poetę odbywa się naturalnie przez język, „powiadanie” – tutaj Gleń trafnie zwraca uwagę na opozycję jawnego manifestowania bycia poetą (także: poetą-stróżem) i perspektywy „cywila” (podobny dylemat u Białoszewskiego widział Barańczak,

<sup>10/</sup> Dlaczego zatem nie zaprojektować – albo odnieść się do już istniejących – koncepcji „autobiografizmu jako o t w i e r a n i a” (aktywność odbiorcy). Skąd wiadomo, co będzie „właściwym” przedmiotem zainteresowania odbiorcy? Bo: którego odbiorcy?

tylko w innym języku filozoficznym). Warto podkreślić świetną znajomość filozofii Heideggera, przy czym – co także godne pochwały – Gleń nie popada w dyskurs redukcjonistyczny, czyli innymi słowy, nie przekłada po prostu poezji na kategorie filozoficzne. Inną kwestią jest natomiast to, że do zbieżnych wniosków interpretacyjnych można by dojść również bez Heideggera (nie wiem, czy autor by się tu ze mną zgodził)<sup>11</sup>. Heidegger jako kontekst daje tu niejako rusztowanie, które skądinąd można byłoby sporym trudem wznieść samemu. Z perspektywy hermeneutycznej ten wybór badawczy można ujrzyć następująco: w swoim własnym akcie rozumienia Białoszewskiego Gleń wykorzystał, znane mu uprzednio, kategorie Heideggera, do czego miał pełne prawo, co dyskursywnie uzasadnił. Nie byłoby zaś zasadnym twierdzić, że ten wybór jest lepszy niż inne (lub też „najlepszy”!).

Interesujące są też analizy z rozdziału trzeciego, gdzie autor stwierdza, że Białoszewski zgłębia – podobnie jak Heidegger – raczej problem Bycia (*Dasem*) niż bytu, co idzie wbrew wielu tradycjom filozofii europejskiej. Stąd, zdaniem Glenia, tyle wierszy poświęconych „obserwacjom przyrodniczym” – padającym kroplom, ubywaniu światła z nadejściem nocy itp. Słuszne jest zaakcentowanie w tym przypadku nadrzędności kategorii terażniejszości<sup>12</sup>. Można się zgodzić z taką diagnozą: „O czym traktuje ten króciutki wiersz? O niczym! Nie ma tutaj mowy o żadnym konkretnym byciu, lecz o Byciu: nieokreślone coś użycza się tutaj jako wystawiające swoje Bycie” (s. 120). Jednak w innym odczytaniu<sup>13</sup> wiersze tego rodzaju są czymś więcej – zapisami aktów medytacji, swobodnego przepływu myśli albo jakiejś myśli w stanie „stężonym”. Tym samym skłonny byłbym powiedzieć, że wiersze te są „o niczym – i o wszystkim”; raczej niż osadzeniem w przepływie terażniejszości wydają się próbami wyjścia poza czas, jak w różnych nurtach myśli hinduskiej.

Powyższa polemika wiąże się z kwestią szerszą, a obszernie przez Glenia rozważaną w bodaj najważniejszym w książce rozdziale czwartym, dotyczącym sa-

---

<sup>11/</sup> Kategoriami Heideggerowskimi posługiwali się wcześniej w czytaniu Białoszewskiego także: A. Zieniewicz *Małe iluminacje. Formy prozatorskie Mirona Białoszewskiego*, PIW, Warszawa 1989 oraz K. Ziarek *How to write the everyday in eastern Europe. Miron Białoszewskis „minor poetry”*, w: tegoż *The Historicity of Experience. Modernity, the Avant-Garde, and the Event*, Northwestern University Press, Evanston (Illinois) 2001, s. 225-262. Zieniewicz nawiązuje do idei Czworoboku, Ziarek natomiast mówi o bliskim Heideggerowi splocie poetyckie-codzienne oraz o kwestionowaniu wzniosłości, odpowiednio, myśliciela i poety. Gleń pisze o splocie codzienności i o byciu Poetą, natomiast nie wspomina o podważaniu etosu Poety i myśliciela; sądzę, że myśl Ziarka jest zasadna.

<sup>12/</sup> Ewa Nofikow uważa, że czas u Białoszewskiego przyjmuje trzy modusy: „ocalająca przeszłość”, terażniejszość jako centrum oraz próby wyjścia poza czas – dzięki muzyce (*Metafizyczne gospodarstwo...*, s. 77-102).

<sup>13/</sup> Tak czyta te wiersze A. Sobolewska *Lepienie widoku z domysłu. Percepcja świata*, w: tejeż *Maksymalnie udana egzystencja. Szkice o życiu i twórczości Mirona Białoszewskiego*, Wydawnictwo IBL, Warszawa 1997, s. 71-93. Takie odczytanie jest mi bliższe.

*crum* i transcendencji u późnego Białoszewskiego. Autor ma rację, gdy stwierdza u pisarza ateizm. Ma rację, gdy diagnozuje instrumentalne używanie chrześcijańskich symboli jako elementów kultury. Ma rację, gdy zauważa brak jakiegś jednolitej, czy lepiej: f u n d a m e n t a l n e j „podbudowy filozoficznej lub religijnej” (jak ją określa), co jest, według mnie, zgodne z... filozoficzną postawą Białoszewskiego wobec życia, bycia i niebycia (antyfundamentalistyczną). I ma rację także, gdy pisze: „Świętość w świecie Białoszewskiego nie istnieje. Może być prokreowana. [...] Gest poety jest nieprzewidywalny, kapryśny” (s. 34). Ale z wyprawdowanym z powyższego wnioskiem, że oznacza to „obraz niepełny” i wizję „zredukowaną” i że Białoszewski „wypiera problematykę transcendencji”, trudno się zgodzić. Gleń zakłada, że ateizm musi wykluczać transcendencję (na przykład porównuje gest Białoszewskiego z Nietzschem i stwierdza, że ten pierwszy idzie jeszcze dalej w negacji). Powołuje się w tej kwestii na różnych myślicieli europejskich, między innymi na Schelera, który uważał, że najbardziej związane z postępem moralnym jest poznanie Boga. Ale fakt, że Scheler tak napisał, nawet to, że wielu Europejczyków (także Polaków) być może tak myśli, nie przesądza o prawdziwości tego sądu. Gdy Gleń pisze: „Pozostajemy jednak wobec takiego oczekiwania niezaspokojeni; jakkolwiek nie prowadzilibyśmy badań, nie natknijemy się u późnego Białoszewskiego na ujawnione pragnienie Transcendensu” (s. 179). Owo „niezaspokojenie” jest natury subiektywnej i albo wynika z braku otwarcia na to, co dzieło Białoszewskiego proponuje, albo oznacza niemożliwość zrozumienia innego myślenia o transcendencji. Gleń wiąże poszukiwanie Transcendensu wyłącznie z religią, ewentualnie z mistyką (jeśli to różne sprawy), a zatem – pomija ścieżkę gnozy (akcentującą indywidualizm, tak temu pisarzowi drogi). Dzieło Białoszewskiego daje się odczytać poprzez zestawienie go z myślą jogi (ateistycznej z gruntu), którą znał i przyjmował (wedle świadectw), i której ślady w jego twórczości niejednokrotnie występują<sup>14</sup>. Uważam, że u Białoszewskiego istnieją sfery świętości, rzeczywiście przez podmiot „powoływane” czy „wywoływane” z rzeczy-

<sup>14/</sup> Wątki takie podejmowała także Anna Sobolewska w cytowanej książce *Maksymalnie udana egzystencja*, podjąłem je także w tekście *Od „karmelickich plot” do wierszy medytacyjnych. Białoszewskiego obroty transcendencji* (w druku). Recenzując książkę Glenia, Tadeusz Sobolewski bardzo rozsądnie napisał: „To postawa głęboko ateistyczna – stwierdza Gleń. Trudno zaprzeczyć. Tylko dlaczego w poezji Białoszewskiego – gdzie wszelkie ostateczności są „za pospolite ostatecznie / niepoważne / jakby niebyłe / ... żadne...” – odnajduje się dziś tak łatwo katolik i buddysta, i jogin, i filozof ze szkoły Heideggera, i 17-letnia licealistka? Staje się tak dzięki prawdzie przeżycia i braku doktryny. Chociaż ten brak nie przeszkadzał Białoszewskiemu szanować i ateistów, i ludzi mocno wierzących. U swoich przyjaciół popierał wszelkie głębokie dążenia. W jego poezji odnajdzie się każdy, kto ma odwagę uwierzyć, że wszystko jest w nas, że poznawanie siebie jest równoznaczne z poznaniem świata” (*Poeta na dzisiaj*, „Gazeta Wyborcza” 19 stycznia 2005). Tymczasem u Glenia znajdziemy kilka uwag o tym, że stosowanie kategorii hinduistycznych do Białoszewskiego „wydaje się niewłaściwe”.

wistości codziennej – zwłaszcza poprzez zabawę czy humor. I tutaj dochodzę do kolejnego, może ważniejszego, zastrzeżenia wobec tej wartościowej książki. W analizach Glenia w ogóle nie ma mowy o kategorii humoru czy zabawy. Mimochodem wspomina się tylko o „ironizmie” czy „kpinie”. Gleni czyta Białoszewskiego z pozycji – że tak powiem, nawiązując do Susan Sontag – „metafizycznej powagi”. I ma do tego prawo, taki jest jego horyzont hermeneutyczny. Zwróćmy jednak uwagę, że metafizyka Białoszewskiego jest w bardzo dużym stopniu oparta na dowcipie – nie „kpinie”, ale na filozoficznym żarcie; znakomicie pasuje do niej określenie Friedricha Schlegla „transcendentalna błazenada”. Konsekwencją powyższego jest u Glenia praktycznie brak cytatów z – przez niektórych uważanego za największe osiągnięcie „późnego Białoszewskiego” – „Kabaretu Kici Koci”. Rzeczywiście, zachodzi coś takiego, że Heidegger to „filozof”, zaś Kicia Kocia wyznaje tylko (?) „filozoo”, ale w zestawieniu z podtytułem książki może zrodzić się pytanie: czy humoru Białoszewskiego nie daje się czytać „hermeneutycznie”? Otóż hermeneutycznie daje się czytać wszystko. Jeśli się coś wyklucza ze swojego pola widzenia, można to uzasadnić podając swoje „przed-sądy” (na przykład fakt, że Gleniowi się te utwory nie podobają, albo że nie wie, jak je umiejscowić w całości wywodu).

Książkę kończy podsumowująca niejako wcześniejsze ustalenia dość szczegółowa analiza cyklu *Wypisy z morza* (w poprzednich rozdziałach Gleni rzadko dokonywał mikroanaliz, dążąc raczej do opisu poetyckiego światopoglądu). Wprowadzane wcześniej kategorie zostają niejako „zastosowane” do przykładowej interpretacji.

**Piotr SOBOLCZYK**